

ZANIKAJĄCE ZAWODY

13 guzików i dużo szczęścia

Kominiarze są bardzo szczęśliwymi ludźmi – mówi Rafał Dydak – mistrz kominiarski, prezes Korporacji Mistrzów Kominiarskich w Katowicach. Dawnie kominiarza łąpało się za symboliczny guzik i wciągało do swojego domostwa. Było ich mało, a każdy chciał mieć wyczyszczony komin i uniknąć pożaru. Dziś wygląda to nieco inaczej.

Z okazji 100-lecia katowickiej Izby Rzemieślniczej i Małej i Średniej Przedsiębiorczości z kominiarzem Rafałem Dydakiem rozmawia Joanna Grzonka.

Czy zawód kominiarza bardzo zmienił się w ostatnich latach?

Kominiarz to tradycyjnie sadza, ale nie tylko. Żyjemy w bardzo ciekawych czasach, historia zawodu kominiarskiego zmienia się – od pieców opalanych węglem i drewnem przeszliśmy do przewodów spalinowych, gazowych, pomp ciepła. Zmienia się też technologia, używamy nowych urządzeń elektronicznych, takich jak kamery, anemometry czy analizatory spalin. Kiedyś ta podstawowa tradycyjna działalność stanowiła 80% naszej pracy, dziś to bardziej 40–60%.

Stale tłumaczymy ludziom kwestie związane z dopływem powietrza, które trzeba wpuścić do mieszkania, żeby wszystko dobrze funkcjonowało. Wywietrzone pomieszczenie szybciej się nagrzewa i łatwiej się w nim odycha. Prawda jest też taka, że ludzie, zwłaszcza młodzi, nie potrafią korzystać z urządzeń grzewczych. I ten kominiarz będzie im jeszcze długo potrzebny, żeby nauczyć rozpalać i korzystania np. z kominka.

Dobrze być dziś kominiarzem?

Ja do swojego zawodu trafiłem 22 lata temu i zaczynałem od wynoszenia sadzy z piwnicy. Dziś nasz zawód został skategoryzowany jako „zanikający”, mamy mało uczniów, ale ja codziennie przekonuję ich, że ta praca jest piękna, bo codziennie jesteśmy w innym miejscu, pojawiają się nowe problemy i nowe sprawy. W pracy kominiarza nie ma monotonii i to jest fantastyczne.

A Pan co najbardziej lubi?

Ja uwielbiam kontakty z ludźmi. Nie zawsze jest czas napić się kawy czy herbaty, ale jak jest chwila, to siadamy i rozmawiamy, bo kominiarz ma w sobie też trochę z psychologa.

Ludzie, zwłaszcza dziś, po pandemii, potrzebują rozmowy, wysłuchania. Spotkanie się z nimi, wysłuchanie pomaga obu stronom.

To ilu mamy w tej chwili kominiarzy w Katowicach?

Jakieś 600 osób, z czego ponad 150 to mistrzowie kominiarscy, a każdy z nich zatrudnia pracowników, czeladników i uczniów. My może na co dzień tego kominiarza nie widzimy, ale on jest i codziennie wychodzi do pracy. Do biurowców, do starych kamienic, których w Katowicach mamy sporo.

Ma Pan w Katowicach swój ulubiony widok z dachu?

Nikiszowiec to dla mnie wyjątkowa dzielnica. Kiedy pierwszy raz wszedłem na dach i zobaczyłem z góry te ceglane budynki, to się zakochałem. Później przeczytałem rys historyczny i pokazałem to miejsce synowi.

Co powinni usłyszeć dziś od kominiarzy mieszkańcy Katowic?

Że jesteśmy, że czekamy, aż ktoś się do nas odezwie. Bezwzględnie musimy pamiętać



Rafał Dydak

o bezpieczeństwie, bo ono zależy tylko od nas samych. Jeżeli wpuścimy powietrze, zaprosimy kominiarza, który wyczyści przewód kominowy, pokażemy przed sezonem nasz kocioł, zrobimy analizę spalin – będziemy bezpieczni.

To jak to jest z tymi kominiarzami, przynoszą szczęście czy nie?

Oczywiście, że tak, ale trzeba spełnić jeden warunek – trzeba w to wierzyć! Jak widzimy kominiarza, podejźmy, złapmy za guzik i weźmy sobie trochę tego szczęścia ze sobą. □